Nr. 254. We Lwowie wtorek dnia 3 czerwca 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny . .	3 halerze	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	10 halerzy

Straszny dzień.

Tego, co działo się wczoraj w okolicy placu Strzeleckiego między godziną 12 a 4 w południe, żaden mózg ująć w jedną całość, żadne pióro opisać nie jest w stanie. Setka scen wprost straszliwych, setka zdarzeń z szybkością błyskawicy jedno po drugiem następujących, a każde śmiercią brzemienne, grozą wstrząsające, przemykają się przed oczyma tych, którzy patrzeć na to musieli i patrzeć na to mieli odwagę!

Był to dzień piekielny! Z jednej strony mob rozszalały, krwi zapachem upity, z drugiej zziajana, ostatek sił wydobywająca policja i wojsko, co chwila gradem kamieni zasypywane, stanęli przeciw sobie.

Mówimy wyraźnie i z naciskiem m o b, gdyż między tymi, którzy na placu Strzeleckim z wojskiem batalję stoczyli, robotników prawie wcale nie było, ze strejkujących robotników budowlanych zaś, śmiał rzec możemy, nie było może ani jednego. W ich miejsce, pod ich płaszczykiem, wyrósł z bruku tłum bezimienny, z tysięcy indywiduów złożony, które ze strejkiem budowlanym absolutnie nic wspólnego nie mają. Ten sam tłum, bezmyślny, bezduszny, widzieliśmy przy każdej ulicznej awanturze, jakich niestety w ciągu ostatniego roku tyle było we Lwowie.

Plac boju zajął tyle ulic i placów, że objęcie okiem sprawozdawcy wszystkich ich równocześnie, jest absolutnie niemożliwem. Ograniczymy się więc tylko na wiernem opisaniu poszczególnych scen, które odpowiednio pomnożone, dać są wstanie obraz ogólny tego, co się wczoraj działo i stało na ulicach Lwowa.

Bicie szyb.

Równocześnie z atakiem kamieniami na wojsko, poczęto na tyłach tłumu bić okna w sąsiednich kamienicach. Pierwsze szyby zabrzękły u wylotu ulicy Szkarpowej na plac Strzelecki. Równocześnie z atakiem kawalerji, kiedy część tłumu huzarów kamieniami obsypywała, inni przypuścili formalny szturm do kamienic po północnej stronie placu Strzeleckiego położonych, w których aż do wysokości drugiego piętra, ani jedna nie ocalała szyba.

Z jaką wściekłością i siłą dokonano tego ataku, dowodem okna szynkowni pod l. 4 o gdzie wybiciu szyb kamieniami i drągami wylamano wewnątz szynkowni znajdujące się okiennic.

Wogóle, w ciągu 3 godzinnej hulanki tłumu, wybito k i l k a ś c i e t y s i ę c y szyb przy pl. Strzeleckim, Benedyktyńskim i Rybim, i przy ulicach Grodzickich, Skarbkowskiej, P. Marji Śnieżnej, Kohnowskiej, Czackiego, Rybiej i innych mniejszych, położonych między pl. Rybim, a Strzeleckim.

Dość powiedzieć, że w samych tylko koszarach miejskiej straży ogniowej, wybito 270 szyb, przeważnie lustrzanych, zaś w lokalu stacji ratunkowej, w chwili kiedy lekarze z sił upadając opatrywali rannych. zbito szyb 26, tak, że lekarze zagrożeni wpadającemi przez okno olbrzymiemi kamiennemi bryłami, zabierając rannych ze sobą, ucieczką do sieni salwować się musieli.

Strzały.

Patrolujący oddział huzarów stanął na placu Benedyktyńskim. Nagle posypały się na wojsko kamienie, z których jeden uderzył dowodzącego patrolem oficera. Oficer dał krótką komendę, huzarzy pozsiadali z koni i dali salwę.

Rozpoczął się taniec piekielny. Prażeni kamieniami husarzy pozsiadali z koni i rozsypali się po placu w grupach po kilku. Ładowali karabiny i strzelali na oślep w stronę z której leciały na nich kamienie. Kule świstały bez przerwy prawie, strzelano bowiem nie salwami, ale utrzymywano „*Plänklerfeuer*“ t. j., że każdy strzelec brał cel wedle swojego upodobania, mierzył jak chciał długo i palił bez komendy. Tak było na placu Strzeleckim i na ulicach między tym placem a Rybim. Kule o ile nie trafiały żywego celu, odbijały się od kamieni bruku (*Geller*), lub uderzywszy w ścianę wyrywały w niej dziurę wielkości dwu pięści. Szeregowcy huzarzy strzelali z karabinków kawalerzyckich Mannlichera, podoficerowie z rewolwerów.

Około godziny 1 przybyła na plac boju piechota, skrwawiony zaś szwadron huzarów, którzy urządzając szarżę, srodze ucierpiał, cofnięto, a zastąpiono go innym, świeżym szwadronem. Piechota zajęła się oczyszczaniem szkarpów, skąd teraz najgęściej leciały kamienie — dano salwę karabinową w tym kierunku.

Na placu Krakowskim zaatakował tłum policjanta, który w pojedynkę tu się zabłąkał. Na pomoc policjantowi przyszedł pluton piechoty, który bagnetami natarł na ekscedentów. Tłum cofnął się po schodkach pod kosciół P. M. Śnieżnej i stąd obrzucał wojsko kamieniami. Piechota dała salwę...

Ucierając się ciągle z tłumem i od czasu do czasu strzelając, pozostała piechota na miejscu do godziny 4 po południu. Tłumy znikły gdzieś, wówczas wojsko cofnięto.

Strzałów, o ile to w ogóle da się obliczyć, padło ze strony wojska kilkaset. Wobec tego, że, jak się okazało, pociski karabinowe raniły ekscedentów przeważnie w nogi, widocznem jest, że żołnierze w nogi nie zaś w piersi celowali.

Na stacji ratunkowej.

Dzień wczorajszy zapisze lwowskie ratunkowe pogotowie jako dzień najkrwawszy, od czasu swojego istnienia. Były chwile, kiedy przestronne izby stacji, literalnie nabite były skrwawionymi ludźmi.

Ogółem w księgach stacji zanotowano w dniu wczorajszym 51 wypadków. Specjalnie wskutek rozruchów, prócz 16 rannych, których nazwiska podaliśmy we wczorajszym popołudniowym numerze, funkcjonowała jeszcze stacja w następujących wypadkach:

Paweł Gorich, huzar, głębokie cięte i miażdżone rany na głowie, kontuzje.

Antoni S., kożlarz 21 lat, pokaleczono mu palce, gdy chwycił za szablę.

Osichowski, pompier miejski, ma twarz w straszny sposób rozbitą kamieniem.

Konstanty Sarnecki, rana na głowie długości 10 cm. z cięcia szablą.

Parańka Wereszczyńska, zarobnica, 59 lat, stłuczenia na głowie, potratowane ręce i nogi.

Ludwik Wyszyński, ofijal policji, rana cięta nożem na grzbiecie ręki.

Semko Stabelko, posługacz hotelowy 32 lat, rana cięta na głowie, długości 8 cm.

Georg Spät, 4-letni syn podoficera, potrącony przez tłum spadł ze schodów i potłukł sobie głowę.

Abraham Reiser, 16 lat, rana cięta na głowie.

Feiwisch Mandel, 20 lat, rana cięta na głowie, sięgająca aż do kości, 6 cm. długa.

Herasym Herczakowski, płatowa duża rana przedramienia i stłuczenie głowy.

Moses Licht, 14-letni praktykant handlowy, postrzał w głowę (kula od ściany odbita uderzyła go w głowę i tak ją rozbiła, że przez szeroki otwór w czaszce mózg wypływał. Kula pozostała w ranie).

Wojciech Lesiańczuk 14 lat, kula przeszła mu przez nogę i zdruzgotała kość w stawie skokowym.

Hersz Leib Stückler, 20 lat, kula przeszyła mu nogę w okolicy stawu skokowego.

Józef Lawitz, malarz pokojowy, 20 lat, — kulą strzaskana kość podudzia. Rana bardzo ciężka.

Józef Trojanowski, 20 lat, uczeń u mechanika, rana darta na grzbiecie ręki.

Maksym Gach, 31 lat, przestrzelone na wylot udo.

Roman Pommersbach, 18 lat, djetarjusz, zwichnięcie wielkiego palca i zdarcie naskórka.

Józef Kosiba, 20 lat, dorożkarz, rana cięta na twarzy i zdrapania.

Mieczysław Czerny, 12 lat, syn zarobnika, pokaleczony szkłem padającem z bitych okien.

Jan Słotwiński, 27 lat, murarz, obrzęk twarzy z uderzenia.

Hipolit Czaczak, 25 lat, dozorca domu, płatowa rana na głowie i szyi.

Iwan Fedynyszyn, 21 lat, zarobnik, 5 ran ciętych na głowie.

Stefan Hołupiec, 12 lat, uczeń szkoły ludowej, raniony kulą w lewą nogę koło kostki.

* * *

Pewien woźny z sądu krajowego wyższego idąc do strony z cytacją w ulicę Sieniawską, omal że nie padł ofiarą, bo kula przeleciawszy mu koło czapki, utkwiła w ścianie domu.

Na placu Solarni.

Około godz. 6 wieczorem, począł się gromadzić tłum na placu Solarni. Czekano tam na techników, którzy tędy powrócić mieli z wycieczki do Brzuchowic i na 600 akademików, którzy jak mówiono w tłumie, przywiozą ze sobą dużo rewolwerów i amunicji. Wytrwali tu do zmroku. Na patrolujących żandarmów i policję, poczęły padać od czasu do czasu kamienie. Tymczasem nadeszło wojsko, przeciw któremu zwrócił się natychmiast gniew tłumu.

Sytuacja stała się do tego stopnia groźną, że komenderujący oddziałem kapitan kazał już naładować karabiny i jedynie tylko na prośby nadkomisarza policji Kropaczka zdecydował się na to, że przed wydaniem ustnie komendy „*Feuer*“, zatrąbić kazał trębaczowi sygnał „*schiessen.*“ Na złowrogi odgłos trąbki, tłum pierzchnął.

Za rogatką Żołkiewską.

Na wiadomość o rozruchach w mieście i na odgłos dochodzącego z miasta echa strzałów, zapanowała panika za Żółkiewską rogatką. Wystraszeni żydzi opowiadali, że za chwilę przyjdą tu ludzie z miasta i podpalą domy i fabryki. Uspokoili się nieco dopiero na widok kompanji wojska, która wraz z komisarzem starostwa, Tebinką, weszła do ogrodu przy fabryce wódek Baczewskiego.

Tak samo, jak Żółkiewska, obsadzone były wszystkie lwowskie rogatki.

W szpitalu powszechnym.

Od godziny 12 w południe, aż do godz. 6 wieczorem, dr. Ziembicki i lekarze oddziału chirurgicznego, nie mają ani chwili wytchnienia.

Co chwila, wóz stacji ratunkowej przywozi nowych rannych, inni, sami się zgłaszają, jeszcze innych przysyłają Kasy chorych. Dokonano kilku, bardzo ciężkich operacyj.

Do godziny 7mej rano czterech rannych w szpitalu umarło, ośmiu innych z ranami od kul, walczy ze śmiercią.

Na oddziele chirurgicznym szpitala powszechnego, profesor Ziembicki z całym sztabem lekarzy pracował w pocie czoła około 14 rannionych, umieszczonych w szpitalu. W dwie godziny po przewiezieniu do szpitala, zmarli: Sieradzki, któremu kula strzaskała piszczel i przerwała arterję, oraz Chaskel Igel, ugodzony kulą w prawą pachwinę. Bliscy skończenia życia byli po południu: kobieta, Parańka Wereszczyńska, stratowana kopytami końskiemi z ogromną raną na głowie i pękniętą czaszką, oraz jeden mężczyzna, któremu także cięciem pałasza czaszkę rozwalono. Niebezpiecznie ranny jest jeszcze robotnik Czapliński, u którego skonstatowano pęknięcie czaszki.

W szpitalu wojskowym.

Co się dzieje w szpitalu wojskowym, dowiedzieć się na pewne nie podobna, gdyż władze wojskowe odmawiają wszelkich wyjaśnień. Prywatnie zdołaliśmy się tylko dowiedzieć, że leży tam 9 huzarów, z tych 2 ciężko a 7 lekko ranionych. Z piechoty nie zraniono ciężko nikogo.

Aresztowani.

W ciągu wczorajszych zaburzeń aresztowano ogółem 25 ekscedentów, przeważnie za rzucanie kamieniami na wojsko. U kilkunastu z nich znaleziono kamienie w kieszeniach. Trzech aresztantów umieściła policja na razie na strażnicy ogniowej, w szopie, w której suszą się węże gumowe od sikawek. Aresztanci, korzystając z tego, że nikt ich nie pilnuje, wyrznęli jakiemś ostrem narzędziem drzwi drawniane naoko zamku, otworzyli je i uciekli

Wieczór

Z zapadającym zmrokiem tłum rzednąć począł.

Na placach Strzeleckim i Krakowskim pozostało tylko po kilkunastu żandarmów, wreszcie około godz. 10 i ci z placów ustąpili, a natomiast przez noc całą krążyły po mieście patrole z policji i żandarmów.

Noc przeszła spokojnie.

Rokowania strejkujących z pracodawcami.

W sali ratuszowej zebrała się wczoraj o godzinie 4 konferencja delegatów budowniczych i majstrów murarskich, aby obradować jeszcze nad żądaniem robotników i zmienić słowa „normalna płaca" na „najniższa płaca". Po długiej dyskusji zebrani zgodzili się wreszcie, aby w ugodzie, która ma być zawartą między pracodawcami a pracującymi, oznaczoną była jako najniższa cena dla robotnic 55 ct. dziennie, dla robotników pomocniczych 75 ct., ale tylko od 1 maja do 30 września, w innych zaś miesiącach, aby ta najniższa płaca wynosiła 50 ct. i 65 ct.

Bardzo długa dyskusja toczyła się także nad innymi punktami, a szczególniej nad żądaniem robotników, aby budowniczowie i majstrowie murarscy i ciesielscy, zajmowali robotników, zamieszkałych we Lwowie. Przyszło nawet do bardzo ostrego starcia między p. Makowiczem, który stanął w obronie robotników lwowskich, a p. Szpondrowskim. Wreszcie dzięki interwencji p. Michalskiego, który w zastępstwie dra Małachowskiego, sprawuje obecnie rządy miasta i przewodniczył konferencji, przyszło i w tych punktach do zgody.

Wezwano więc deputację robotników i przedłożono jej uchwały grona pracodawców. Robotnicy atoli wówczas oświadczyli, że wobec tego, że ugoda zerwaną została w niedzielę przez p. Kamienobrodzkiego, strejkujący, nie godzą się już dziś na omówione w sobotę warunki, lecz żądają uwzględnienia wszystkich życzeń, które przed czterema tygodniami przedłożyli pryncypałom swoim w osobnym memorjale.

Zdawało się, że znów wszystko spełznie na niczem, ale dzięki p Michalskiemu, który serdecznie przemówił do robotników i wskazując na straszne wypadki, jakie rozegrały się we Lwowie, wzywał ich, aby nie stawiali swych żądań na ostrzu noża, udało się nakłonić deputację robotników do tego, że zgodziła się, aby dziś odbyła się jeszcze jedna konferencja.

Dziś więc o godzinie 10 rano odbędzie się w sali ratuszowej walne zgromadzenie budowniczych i majstrów murarskich, na które przybędą także delegaci robotników i na niem omawiane będą żądania robotników. Być może, że wreszcie przyjdzie do zgody, czego pragnąć należy gorąco w interesie spokoju publicznego, w interesie miasta i mieszkańców, a także i w interesie samych strejkujących.

* * *

Apel do publiczności.

Wśród osób, które padły ofiarą wczorajszego krwawego dnia, znajduje się wiele, które wcale do strejkujących nie należą, a których pociągnęła tylko prosta ciekawość na place, gdzie gromadzili się robotnicy. Ciekawość tę przepłacily drogo, bo życiem, lub ciężkiemi ranami. Otóż zwracamy się do publiczności z przestrogą, aby dziś i następnych dni, pokąd będą panowały we Lwowie rozruchy, wywołane niesumienną i karygodną agitacją niecnych żywiołów, unikała tłumnego gromadzenia się, zaniechała ciekawości i nie dążyła na place, na których zbierają się robotnicy, gdyż przez to tylko powiększą zamieszanie i utrudnią utrzymanie porządku, a sama naraża się na wielkie niebezpieczeństwo.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 3 czerwca. Wczorajsze posiedzenie izby poselskiej rozpoczęło się o godzinie 1/4 4 po południu.

Prezydent izby zawiadamia, że wnioski nagłe Placzka i Klofacza na razie odłożono.

Wnioski i interpelacje.

Z kolei odczytano interpelacje i wnioski.

Krwawe zajścia we Lwowie.

P. Daszyński i tow. czynią wniosek nagły w sprawie wczorajszych zajść we Lwowie. Wnioskodawcy cytują doniesienia dzienników, że wojsko strzelało do robotników, przyczem wielu zabito i wielu raniono. Wzywają prezesa gabinetu, aby dał izbie natychmiast bliższe wyjaśnienia i zarządził ścisłe śledztwo.

Zabiera głos p. Daszyński celem uzasadnienia swego wniosku. Mowca atakuje w gwałtownych słowach rząd, dra Koerbera i wzywa go, by wreszcie zaniechał pięknych słów, a wziął się do czynu. Wskazuje na zajścia w Tryjeście, które obecnie powtarzają się we Lwowie.

Prezydent izby kilkakrotnie przerywa mowcy i przywołuje go do porządku.

P. Daszyński zwraca uwagę prezydenta izby, że nie ma w izbie prezydenta ministrów, do którego właśnie cały wniosek się zwraca. Prosi, by prezydent izby zawiadomił o tym wniosku prezesa gabinetu.

Hr. Vetter oświadcza, że sam to już uczynił i prezydent ministrów znajduje się już w drodze do parlamentu.

P. Daszyński przemawia w ostrych słowach przeciw namiestnikowi Galicji. Prezydent hr. Vetter przerywa mu wzywając do umiarkowania.

Daszyński domaga się wyjaśnienia. Niech prezes gabinetu powie nam, co powiedział hr. Pinińskiemu po otrzymaniu wiadomości, którą niewątpliwie telefonem odebrał. Przedłożyliśmy wniosek nagły, by prezydent ministrów dał wyjaśnienia, ponieważ chcemy dojść źródła sprawy. Przecież wiem, że od tygodnia strejkujący robotnicy zachowują się wzorowo i ani razu dotąd spokoju nie zakłócono.

Daszyński zapytuje obecnego w sali, członka Koła polskiego, p. Głąbińskiego, czy wie cokolwiek o jakim teroryzmie strejkujących robotników we Lwowie.

Prof Głąbiński przeczy.

Daszyński żąda ponownie wyjaśnień, ale tylko nie żadnych pięknych słów.

Po Daszyńskim zabrał głos prezes gabinetu dr. Koerber.

Mowa prezydenta gabinetu.

Wypadki, które dziś przed południem zaszły we Lwowie, nie są mi więcej znane, jak o tyle, co zawierają telegramy tutejszych gazet. Ja ze swej strony mogę tylko ubolewać, jeżeli się okazała konieczność chwycenia się takich środków. Ponieważ jednak bliższe okoliczności i zajścia jeszcze są zupełnie nieznane, zdają mi się być przedwczesne tego rodzaju zarzuty, jakie poprzedni mowca tu wytoczył, a szczególnie przeciw sile zbrojnej, bez dokładnej znajomości stanu rzeczy, który musi zbadany. Niech mi będzie wolno powiedzieć, że ze strony dotyczących władz państwowych z pewnością postępuje się zawsze z całą ostrożnością (Zaprzeczenie) i że zarzut, jakobyśmy w tem widzieli przyjemność, by takiemi środkami utrzymywać spokój, jest zupełnie bezpodstawny.

Przy tem jednak rząd musi obstawać, by ustawy były szanowane i by ten, który ustawę narusza, także odpowiednio został pociągnięty do odpowiedzialności. (Szmer). Skoro będę miał dokładne informacje nie omieszkam podać ich do wiadomości izby. (Szmer).

Daszyński woła: Mordują, a on nic nie wie! Schuhmeuer: Ładne ministerstwo! (Długotrwała wrzawa). Po przemówieniu Fressla, dyskusję zamknięto.

Jeszcze p. Daszyński.

Zabiera głos jeszcze raz wnioskodawca Daszyński i oświadcza, że prezydent ministrow w takich wypadkach nigdy nie jest dostatecznie informowany.

Według raportów policyjnych, 6 huzarów zostało zranionych kamieniami, trzech robotników zostało od strzałów ciężko ranionych, a dwudziestu jest lekko rannych. W każdym razie oddano strzały. Mowca żąda, by sprawę jak najrychlej wyświetlono, ponieważ rząd ma obowiązek bronić zdrowia i życia obywateli.

Następnie nagłość wniosku i sam wniosek prawie jednogłośnie uchwalono.

P. Kathrein wnosi zmianę porządku dziennego w tym duchu, aby ustawę o podatku od biletów kolejowych, będąca na pierwszym punkcie porządku dziennego postawić na piątem miejscu.

P. Berger wywodzi, że wniosek Kathreina ma być widocznem ustępstwem przed polityką wymuszenia, prowadzoną przez Czechów.

Stronnictwo mowcy pragnie wiedzieć, kto tę politykę popiera i wnosi imienne głosowanie nad wnioskiem Kathreina, a gdyby wniosek mowcy nie utrzymał się, żąda stwierdzenia ilości głosów.

Wniosek imiennego głosowania nie zyskał dostatecznego poparcia.

Stosunek głosów, którym wniosek Kathreina przyjęto, był 216 przeciw 35. (Ironiczne oklaski u Schönererowców). Schönerer woła: Winszuję panom Czechom tego powodzenia. Iro mówi: Kierownictwo izby spoczywa teraz w rękach Fresla! (śmiech).

Ulgi podatkowe dla mieszkań robotniczych.

Izba przechodzi do porządku dziennego, mianowicie pierwszego punktu t. j. do obrad nad sprawozdaniem komisji podatkowej o przedłożeniu rządowem w sprawie ulg podatkowych dla domów z taniemi mieszkaniami robotników. Po przemowie referenta p. Chiarego mówi p. Hybesz uzasadniając wotum mniejszości.

Żąda rękojmi, że pomieszkania takie nie staną się środkiem, dającym przedsiębiorcom broń do walki. — Na tem dyskusję przerwano.

Sprawozdanie deputacji kwotowej.

Dr. Koerber przedkłada sprawozdanie austrjackiej deputacji kwotowej o rokowaniach z węgierską, w sprawie wysokości kwoty.

Koniec posiedzenia o g. kwadrans na 7. Następne dziś o g. 11 rano.

Delegacje wspólne.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Budapeszt 3 czerwca. Delegacja węgierska rozpoczęła dziś dyskusję nad budżetem ministerstwa wojny.

Katastrofa w Borysławiu.

(Telegram Dziennika polskiego)

Drohobycz 3 czerwca. W kopalni wosku Towarzystwa francuskiego, grupa I, zginęło 17 ludzi. Ciężkie rany z oparzenia odniosło 4 osoby, między dyrektor Szumski. Zewsząd tysiączne alarmujące wieści. Bliższych szczegółów na razie brak.

Warunki pokojowe.

(Tel. Dz. Polskiego).

Londyn 3 czerwca. Posiedzenie izby gmin. Izba przepełniona. Minister wojny Brodrick, pierwszy lord skarbu Balfour i minister dla kolonij Chamberlain powitani gorącymi oklaskami; szczególnie Chamberlain był przedmiotem demonstracyjnych owacyj. Zaraz na początku posiedzenia lord Balfour odczytał następujący protokół pokojowy, podpisany w Pretorji, a przyjęty przez rząd angielski.

Art. I. Burgerzy stojący pod bronią, mają

natychmiast broń złożyć i oddać wszelką broń, działa i amunicję, które się znajdują w ich posiadaniu lub pod ich kontrolą. Zrzekają się wszelkiego dalszego oporu przeciw królowi Edwardowi VII, którego uważają za swego prawowitego władcę.

Art. II. Wszyscy burgerzy stojący pod bronią w Transwalu i w kolonji orańskiej, oraz wszyscy jeńcy wojenni, którzy obecnie znajdują się poza granicami Afryki południowej, oraz burgerzy, którzy oświadcza, że przyjmują stanowisko poddanych króla Edwarda zostaną napowrót przeniesieni do południowej Afryki, skoro tylko środki komunikacyjne będą zapewnione.

Art. III. Bürgerzy, którzy się poddadzą, nie zostaną pozbawieni ani wolności osobistej, ani własności. (Oklaski na ławach opozycyjnych).

Art. IV. Przeciw Bürgerom, którzy się poddadzą, nie będzie wdrożone ani postępowanie cywilne, ani karne za czyny popełnione w związku z wojną. Klauzula ta odnosi się tylko do tych, którzy są oskarżeni o naruszenie przepisów wojennych.

Londyn 3 czerwca. Warunki pokojowe podpisali: ze strony Anglji Kitchener i Milner; za Oranję: Stein, Dewet, Olivier i Herzog; za Transwaal: Szalk Burgher, Reitz, Ludwik Bota i Delarey.

Londyn 3 czerwca. Na prowincji panuje ogromna radość i entuzjazm z powodu zawarcia pokoju. Wiele szkół zamknięto. Po ulicach przeciągają pochody. Niektóre miasta iluminowano.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Odznaczenia.

Wiedeń 3 czerwca. Cesarz nadał staroście w Cieszanowie, Tytusowi Karchezemu, z okazji przeniesienia go na własną prośbę, w stan spoczynku, order Franciszka Józefa.

Cesarz nadał zwyczajnemu profesorowi akademji weterynaryjnej i docentowi uniwersytetu, drowi Józefowi Nusbaumowi, tytuł zwyczajnego profesora uniwersytetu.

Seminarjum polskie w Cieszynie.

Wiedeń 3 czerwca. Deputacja rady miejskiej w Cieszynie, prowadzona przez p. Demla, wręczyła drowi Hartlowi protest przeciwko utworzeniu w Cieszynie polskiego seminarjum nauczycielskiego i prosiła ministra, aby odmówił powstać mającemu seminarjum subwencji i prawa publiczności.

Minister odpowiedział, że dotychczas nie ma o tem żadnej urzędowej wiadomości, w każdym razie będzie postępował ściśle według ustawy. Podobną odpowiedź otrzymała deputacja także od dra Koerbera. Następnie udała się deputacja do wszystkich przywódców niemieckich.

Stan zdrowia Tołstoja.

Petersburg 3 czerwca. *Nowoje Wremia* donosi o stanie zdrowia Tołstoja z Jałty, że komplikacja żadna nie zaszła i rekonwalescencja przybiera obrót normalny.

Petersburg 3 czerwca. Maksym Gorkij przeniósł się na stałe do Arsamass (w gub. niżnonowogrodzkiej).

Morderstwo i samobójstwo.

Do mieszkania pp. Przybylskich na I piętrze kamienicy pod l. 73 przy ul. Gródeckiej, przyszedł wczoraj około 8-ej godziny wieczór narzeczony ich wychowanicy, 18-letniej Filomeny Nazarkiewiczównej, Władysław Janczyk, ślusarz.

Zamieniwszy kilka słów ze swą narzeczoną, powstał nagle, wypchnął do drugiego pokoju obecną przy nich panią Przybylską i sąsiadkę, która przybyła w odwiedziny, a zostawszy sam na sam w pokoju ze swą narzeczoną, strzelił w jej pierś z rewolweru.

Dziewczyna ze strasznym krzykiem wybiegła do sieni a stąd po schodach na dół. Zostawszy sam w izbie, Janczyk wypalił do siebie trzy razy z rewolweru, dwa razy w szyję a raz w piersi i padł na ziemię. Stacja ratunkowa odwiozła Janczyka dającego słabe już tylko znaki życia, do szpitala. Nazarkiewiczównę pozostawiono w domu.

W godzinę po wypadku, zażądała raniona księdza, wyspowiadała się i przyjęła Sakramant. Stan jej jest bardzo groźny. Janczyk, który zaręczył się z Nazarkiewiczówną na Zielone święta, jak się narzeczona po niewczasie dowiedziała, był pijakiem, poczęła go więc traktować ozięble. Oziębłość ta zirytowała go do tego stopnia, że wczoraj upiwszy się w sąsiednim szynku Simonowej, nie wahał się chwycić za broń morderczą.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 3 czerwca.

Wystawa jubileuszowa „Towarzystwa politechnicznego", na placu powystawowym. Od godziny 9 rano.

„Panorama Racławicka", na placu powystawowym. Od godziny 8 rano aż do zmierzchu.

Teatr miejski: „Wieczór Trzech Króli", komedja. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (3): Klotyldy król. Braamiła. — (21): Konstantyna. Wschód słońca o godzinie 4 minut 9, zachód o godzinie 7 minut 47.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 19° R. Pogoda.

Pogrzeb śp. radcy dworu Dajewskiego odbył się wczoraj po południu przy wielkim udziale publiczności. Na rydwanie widniało wiele wieńców, między tymi od straży skarbowej lwowskiego okręgu z zielonemi wstęgami. Za karawanem, prócz rodziny, szło mnóstwo urzędników z wiceprezydentem Korytowskim, nadkomisarze i komisarze straży niemal całej Galicji i do 200 członków straży skarb., który zmarły ayi prawdziwym ojcem. Imieniem straży skar. lwowskiego okr. złożyła p. Dajewskiej kondolencję deputacja złożona z nadrespicjenta Stanisławskiego

---

czuję, że jest bezpieczny, jak jest ze mną, albo wśród swojej armji. Zdaje się, że odkryto nowy spisek jakóbinów?

— Tak, najjaśniejsza pani, pan de Lawal był obecny aresztowaniu spiskowców.

Mówiąc to, usunął się trochę, a jak zbliżyłem się o kilka kroków do cesarzowej.

Zarzuciła mnie pytaniami, zaledwie dając czas na odpowiedź.

— Lecz ten straszny Toussac nie został jednak ujęty! — zawołała. — Czy pan wie, że jedna młoda dziewczyna zaczęła go poszukiwać? Spodziewa się dostawić go cesarzowi i w ten sposób otrzymać ułaskawienie narzeczonego.

— Ta młoda dziewczyna, najjaśniejsza pani, to jest Sybilla Bernac, moja siostra cioteczna.

— Oh! czy być może!... Panie de Laval — ciągnęła Józefina po małej pauzie — jesteś we Francji dopiero od kilku dni, a już stałeś się przedmiotem wszystkich rozmów. Musisz przyprowadzić mi twoją kuzynkę; cesarz mówi, że jest bardzo ładna. Pani de Rémusat, bądź łaskawa, zapisz jej nazwisko w swoim notatniku.

Nachyliła się jeszcze dla podniesienia kawałka drzewa przy kominku, lecz nagle wykrzyknęła zdziwiona i rzuciła się na przedmiot kształtu podłużnego, zasłonięty dotąd nogami pana de Talleyrand.

— Kapelusz cesarza! — krzyknęła powstając blada jak śmierć.

Wpatrzyła się na chwilę w nieprzeniknioną twarz ministra, potem zawołała z gniewem:

— Co to znaczy, panie de Talleyrand?... Mówisz, że cesarz wyszedł, a oto jego kapelusz!...

— Ah! przepraszam waszą cesarską mość, nie powiedziałem wcale, że cesarz wyszedł.

— A więc co powiedziałeś?

wyglądu, pomimo prześlicznych oczu podłużnych, w ślicznej oprawie, jak oczy gazeli.

Dama w aksamitnym płaszczu trzymała na wstążce bardzo ładnego małego fox-teriera.

— Nie powinnyśmy były przyprowadzać Fortuny— rzekła głosem bardzo harmonijnym, oddając psa mamelukowi; cesarz psów nie lubi, a kiedy pomimo zakazu dostałyśmy się do głównej kwatery, szanujmyż przynajmniej jego upodobania. Ach! dobry wieczór, panie de Talleyrand! Pani de Remusat i ja spacerowałyśmy powozem po południu wzdłuż wybrzeża, a przejeżdżając koło obozu, wstąpiłyśmy dla dowiedzenia się, czy cesarz będzie dziś wieczorem w Pont-de-Briques.

— Jego cesarska mość był tu jeszcze przed minutą — rzekł pan de Talleyrand z ukłonem.

— Wydaję bal dziś wieczorem — mówiła cesarzowa — bal, jaki może być w takiej wiosce jak Pont-de-Briques; cesarz obiecał, że choć raz porzuci swoje zajęcia i zaszczyci go swoją obecnością. Proszę cię, panie de Talleyrand, wyperswaduj mu, żeby mniej pracował!.. Prawda, ma on żelazną wytrzymałość, lecz ciągle tak być nie może... Ataki nerwowe coraz częściej się powtarzają. Chce sam wszystko robić, to bardzo pięknie, zgadzam się, lecz to przechodzi siły ludzkie. To też, jestem pewna, że nawet w tej chwili... Ale, ale, panie de Talleyrad, nie powiedziałeś mi jeszcze, gdzie on jest?...

— Ależ... oczekujemy go, wasza cesarska mość... tak... oczekujemy co chwila.

— Więc w takim razie i ja zaczekam.

Cesarzowa usiadła i zwracając się w stronę, gdzie nieszczęśliwy sekretarz pisał z grzbietem pochylonym:

— Ah! kochany panie de Meneval — zawołała — żałuję cię bardzo, że musisz być ciągle pomiędzy temi papierami! Cesarz niepocieszony po stracie pana de Bourienne.

i nadstrażnika Żerebeckiego. Był także na pogrzebie obecnym prezydent sądu Tchórznicki.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 2 czerwca. Zamknięcie giełdy o godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 692 50, Akcje węg. Zakł. kred. 712·—, Akcje Angiobanku 278 75, Akcje Unionbanku 546·—, Akcje Laenderbanku 424·—, Akcje Baukvereinu 455·—, Akcje Bodencredit 954·—, Akcje gal Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 691·75, Akcje kolei połudn. —·—, Akcje tramw. lit. a) 284·—, lit. b) —·—, Akcje kolei Elbethal 452·—, Akcje kolei Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 568·—, Akcje Alpiny 414·—; Akcje Rima Muranji 519·—, Akcje pragskiego Towarzystwa żelaznego 1560·—, Akcje fabryki broni 327·—, Akcje tureckie tytoniowe 293·25, Oblig węg. indemn. 97·65, Renta majowa 101·75, Austr. renta koron. 99·75, Węgierska renta koron. 97·85 5½ l. listy Tow. kred. ziemsk. 96·55, 4 proc. listy Banku kraj. 97·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 101·10, 4 proc. listy Banku hipot. 96 25, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 100·30, 5 proc. listy Banku hipot. 110· , 4 proc. Gal. oblig. propin. 98·90, 4 proc. Gal. poż. kraj. z 1893 r. 97·—, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 94·50, Losy tureckie 107·—, Marki 117·27, Ruble 253·50.

— **Wiedeń** 3 czerwca. **Kurs giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakl. kr. z obl. pr z r. 1880 3 proc. 267·—; Austr. zakl. kr. z. ob pr. z r. 1889 3 proc. 263·25; Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. —·—; Uregulow. Dunaju z 1870 100 zł. 5 proc, 287·—; Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 256·—; Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 3 proc. 82·75; Tureckie obl prem. kolej. po 400 fr. 106·75. *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·10; Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 zł. 438·—; Clary 40 zł. m. k 83·—; Pożyczka m Insbruku 20 zł. 82·—; Losy m. Krakowa 20 zł, 74·50; Pożyczka m. Lublany 20 zł. 52·—; Ofen 40 zł. 185·—; Paiffy 40 zł m. k. 187·—; Czerw. krzyża austrj. tow. 10 zł 67 —; Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·25; Losy Arcyksięcia Rudolfa 10 zł. 80·—; Salma 40 zł. m. k 235·—; Pożyczka salcburska 20 zł. 76 25, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264·—; Losy komunalne m. Wiednia z 1874 roku 428·—.

— **Wiedeń** 3 czerwca. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 17·15 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 35·60 do —·—. Tendencja silna. Spirytus od koron 37·80 do —·—. Tendencja bez zmiany.

— **Berlin** 3 czerwca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 218·75, Staatsbahny 149·—, Disconto Comandit 189·10, Berlińskie Tow. handl. 158·—, Laura 207·—, Bochumery 200·—, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216 25, Kolej warszaw. wied. 175 25, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna 127·90, Losy tureckie 111·50, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 178·—, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 337·50, Lombardy 15·10, Kolej Henry 94·10, Niemiecki bank narodowy 114·40, Kanada Profered 135·40; Akcje żeglugi hamburskiej 111·75.

— **Berlin** 3 czerwca. Austrjackie banknoty 85·20, spirytus 34·20.

Frankfurt 3 czerwca. Austr. kredyty 217·25; Kolej państw. —·—; Laura —·—; Disconto 189·40; Alpiny —·—.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barań

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barań Milski Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.

Jednak sądzę, że zastępujesz go pan z korzyścią... Zbliż-że się do ognia, pani de Remusat.

A że dama honorowa skłoniła się z uszanowaniem na zaproszenie:

— Tak, tak, zbliż się, ja tak chcę — nalegała — musisz być zziębiona!... Constant, połóż kołdrę na nogach pani de Remusat.

Przez tę uprzejmość i życzliwość cesarzowa zdobywała wszystkie serca. Nie miała wcale nieprzyjaciół we Francji, nawet między największymi przeciwnikami charakteru i polityki Napoleona.

Bądź jako żona największego człowieka w Europie, bądź jak kobieta rozwiedziona i nieszczęśliwa, była zawsze kochana i szanowana.

Ze wszystkich poświęceń, jakie nakazał sobie Bonaparte, ażeby dojść do zamierzonego szczytu wielkości, poświęcenie żony kosztowało go najwięcej walki, a potem żalu.

Siedzącą teraz przed ogniem, w miejscu, które cesarz przed chwilą zajmował, mogłem do woli obserwować.

Dziwne przeznaczenie tej kobiety!...

Córka skromnego porucznika artylerji, przeszła szybko wszystkie stopnie drabiny społecznej i była teraz równą cesarzowej austrjackiej, królowych Hiszpanji i Anglji. O sześć lat starsza od cesarza, miała tedy w owym czasie czterdzieści dwa lata; lecz z niejakiej odległości i przy słabem świetle, można było powiedziec bez pochlebstwa, że wyglądała na trzydzieści.

Postawa giętka i szczupła, w każdem poruszeniu wdzięk naturalny, łatwy, zdradzał pochodzenie kreolki. Rysy twarzy drobne i delikatne; utrzymywano, że w młodości była niezwykle piękną, lecz jak wszystkie kobiety z kolonij, zwiędła przedwcześnie.

Oddawna już sztuka i natura walczyła u niej zawzięcie, a zwycięstwo było niepewne; zdaleka bowiem, na tronie, lub

w powozie cesarzowa zasługiwała jeszcze na nazwę ładnej kobiety, zbliska zaś, przy jasnem świetle, róż nie krył płci pozbawionej świeżości, zmarszczek na czole i zwiędłych powiek.

Wszystko, co posiadała jeszcze z tej piękności, zbiegło się do oczu czarnych, głębokich, świetlanych. Usta były także jeszcze miłe; lecz cesarzowa rzadko się śmiała, gdyż miała brzydkie zęby.

Co do postawy, ta była pełna godności, jak gdyby Józefina pochodziła z krwi Karlowingów lub św. Ludwika. Chód, spojrzenie, sposób odrzucania trenu u sukni, ruchy rąk białych i wykwintnych, cała wreszcie osoba przedstawiała słodycz kobiecą, połączoną z majestatem królewskim.

Patrzyłem na nią wzruszony i oczarowany, kiedy rozmawiała z panem de Talleyrand, schylając się niekiedy dla podniesienia kawałków drzewa aloesowego, które rzucała w ogień.

— Napoleon lubi bardzo zapach aloesu palącego się — rzekła. — Nikt tak nie ma rozwiniętego powonienia jak on; czuje najsubtelniejsze perfumy.

— Ależ cesarz ma powonienie rozwinięte do wszelkiego rodzaju spraw — odezwał się minister — dostarczyciele dworu wiedzą, co o tem myśleć.

— Oh! nie mów pan o tem! Skoro zacznie sprawdzać rachunki, nieznośny jest wtedy. Nic przed nim nie ujdzie. W dodatku nie ma najmniejszego pobłażania... Ah! kto jest ten młody człowiek, panie de Talleyrad; nie przedstawiłeś mi go jeszcze?

Minister wyjaśnił w kilku słowach moje położenie.

— Pan de Laval został tylko co przyjęty do osobistej służby jego cesarskiej mości — dodał.

Cesarzowa powinszowała mi bardzo miło i uprzejmie.

— Szczęśliwa jestem — rzekła — jak widzę przy nim ludzi zacnych i uczciwych. Od czasu wypadku z maszyną piekielną, ciągle jestem niespokojna. Doprawdy, wtedy tylko